

Bp Tadeusz PIERONEK

SAMOŚWIADOMOŚĆ KOŚCIOŁA W POLSCE

Jeżeli dopuszczenie osób świeckich do funkcji kościelnych [...] zależy przede wszystkim od właściwej świadomości eklezjalnej księży, to przejęcie obszernych przestrzeni odpowiedzialności za chrześcijański kształt życia publicznego w świecie może nastąpić tylko wówczas, kiedy świeccy uświadomią sobie swoje miejsce w Kościele.

Szukając odpowiedzi na pytanie, jaka jest samoświadomość Kościoła w Polsce, mimo woli wracam myślą do podobnego pytania postawionego przez biskupów na Soborze Watykańskim II: „Ecclesia quid dicit de Te ipsa?” – „Kościele, co mówisz sam o sobie?” Może się wydawać, że to nieco inne pytanie, ponieważ mówienie o sobie, opisywanie siebie, nie zawsze dobrze oddaje to, kim jesteśmy w naszym własnym wnętrzu. Nie sądzę, by na pytanie o samoświadomość Kościoła można było udzielić odpowiedzi tylko na płaszczyźnie socjologicznej – zwłaszcza w oparciu o badania dokonywane przez świeckie ośrodki, pomijające elementy ważne dla odczytania wewnętrznych motywacji postaw. Kościół jest organizmem, pulsującym przede wszystkim w sferze życia duchowego i nie do końca uchwytnym w istotnej sferze działania łaski Bożej. Niemniej jednak takich badań nie można lekceważyć, mają one swoją wymowę, wskazują bowiem zewnętrzne objawy głębszych zmian.

Jest rzeczą znamionną, że II Polski Synod Plenarny, którego idea powstała w 1987 roku, jako podstawowy program swojego działania ustanowił pracę nad wzmocnieniem, a tam, gdzie jest to konieczne, nad przywróceniem samoświadomości eklezjalnej wiernych Kościoła w Polsce, wychodząc z założenia, że ta świadomość jest albo bardzo słaba, albo nawet w zaniku.

Należy zacząć od tego, jakie treści o Kościele przenikają świadomość katolików polskich, stanowiąc źródło, z którego czerpią na co dzień. Nie sposób dokonać w tej dziedzinie jakiegoś podsumowania opartego na szczegółowych badaniach, ale nawet pobieżna obserwacja życia Kościoła w Polsce wskazuje, że jest to **K o ś c i ó ł** **ż y w y**. Na zewnątrz ujawnia się to przez obecność wiernych w kościołach na Mszy świętej niedzielnej, przez udział w uroczystościach, nabożeństwach, akcjach charytatywnych. Wielokrotnie pisano, że pobożność polska jest masowa, ludowa, tradycyjna i maryjna, a życie kościelne słabo zorganizowane, spontaniczne, mało trwałe, i często uważano te cechy za słabość, brak pogłębienia intelektualnego. Zapewne jakieś ziarno prawdy jest i w tych zarzutach, ale równocześnie nie sposób negować, że to

właśnie dzięki temu Kościół stanowił w przeszłości i nadal stanowi poważną siłę w społeczeństwie polskim, miał w historii i nadal posiada poważny wpływ na kształt życia wewnętrznego milionów ludzi. Rzadko wskazuje się na to, że w Polsce pulsuje życie kościelne w diecezjach, parafiach, we wspólnotach zakonnych, setkach ruchów kościelnych i stowarzyszeń katolickich. W normalnej polskiej parafii tętni życie religijne. Rok liturgiczny wypełniony jest treścią słowa Bożego poprzez regularne rekolekcje parafialne i sprawowanie sakramentów świętych. Nie zarzucono praktyki sakramentu pojednania, nie zrezygnowano z tradycyjnych nabożeństw eucharystycznych, pasyjnych, maryjnych. Nasiliła się praktyka pielgrzymek. Wierni są przywiązani do swoich duszpasterzy, a ci z kolei potrafią dać z siebie bardzo wiele, by sprostać swemu powołaniu. Nauczanie religii w szkołach publicznych jest z woli rodziców i młodzieży zjawiskiem powszechnym. Kościół jest obecny, co prawda jeszcze w sposób niewystarczający, w środkach przekazu. Rola Kościoła jest uprawiana i zasiewana, daje też wspaniałe owoce w sercach ludzkich, które są znane przede wszystkim Bogu samemu. Wszystko to nie pozostaje bez wpływu na kształtowanie postaw religijnych i świadomości eklezjalnej wiernych.

Niestety, obok niewątpliwego dobra zaszczerpionego w człowieku wiary w Polsce, można zauważyć również i kąkol.

W moim odczuciu, pierwszym poważnym sygnałem, że w świadomości eklezjalnej wiernych w Polsce zachodzą niepokojące zmiany, była dyskusja wokół dopuszczalności zabójstwa nie narodzonych, kiedy jeszcze przed rokiem 1989 katolicy podważali autorytet Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, mniemając, że mają prawo jako katolicy wierzący opowiadać się za aborcją. O wiele mniej groźna była dyskusja o wprowadzeniu nauki religii do szkół, ale i ona wykazała, że decyzje podjęte przez biskupów, odpowiedzialnych za nauczanie religijne w Kościele w Polsce, spotkały się z krytyką. Uważano – a niektórzy są tego zdania i dziś – że nauczanie religii w szkołach publicznych przyniesie raczej straty niż zyski dla religijnego wychowania dzieci i młodzieży.

Symptodem zaniku świadomości eklezjalnej były po 1989 roku dość częste, niepokojące publiczne wystąpienia ludzi wierzących, którzy określali się jako „katolicy, ale...”. „Jestem katolikiem, ale uważam, że stanowisko Kościoła w sprawie aborcji powinno zostać złagodzone”. „Jestem katolikiem, ale uważam, że nie można się zgodzić ze stanowiskiem papieża w sprawie środków antykoncepcyjnych” itp.

We wszystkich tych przypadkach, a można je mnożyć, chociaż z odmiennych przyczyn, został zakwestionowany autorytet ustanowiony w Kościele i zostały podważone obiektywne kryteria przynależności do wspólnoty kościelnej. To już nie przyjęcie prawdy objawionej, niezmiennych zasad moralnych i kościelnych norm dyscyplinarnych, uświęconych tradycją, miało decydować o przynależności do Kościoła, ale sami wierni zaczęli dyktować, w co mogą wierzyć i jak mogą postępować jako wierzący, a więc członkowie Kościoła.

Pojawiło się zatem, nie po raz pierwszy, ale z większym nasileniem, zastępowanie obiektywnego kryterium przynależenia do Kościoła, kryterium subiektywnym. Człowiek chce tworzyć chrześcijaństwo po swojemu, sam chce decydować o tym, na jakich zasadach będzie należał do Kościoła, a nawet jaki ten Kościół ma być w swojej strukturze, kto i w jaki sposób ma w nim sprawować władzę, decydować, osądzać, i do czego ostatecznie Kościół ma służyć. Z takiej postawy rodzą się rady dawane Kościołowi, by zajął się przede wszystkim pożyteczną działalnością społeczną, ludźmi ubogimi, z marginesu, ale dał sobie spokój z głoszeniem prawd, zwłaszcza tych o odpowiedzialności za czynione przez człowieka zło. Owszem, Kościół powinien głosić prawdę o Bożym miłosierdziu, że „Bóg za dobro wynagradza”, ale powinien zrezygnować z przypominania, że ten sam Bóg „za zło karze”.

Tę kruchą kondycję świadomości eklezjalnej w Polsce potwierdzają badania socjologiczne, wskazujące na bardzo selektywne traktowanie przez wiernych zasad wiary i moralności chrześcijańskiej. Oczywiście wobec tej postawy niektórych, zwłaszcza polityków i publicystów – oni bowiem najczęściej wypowiadali się na ten temat – zasadne jest pytanie, czy swój katolicyzm traktowali świadomie jako środek do osiągnięcia celów politycznych, a więc instrumentalnie, czy też może nie byli świadomi, że jest to nieuczciwe i niczym nie usprawiedliwione nadużycie. W jednym i w drugim przypadku można wnioskować, że samoświadomość eklezjalna ludzi o takiej postawie jest niska, czego przyczynę stanowi przynajmniej niewiedza.

Wydaje się, że nie koliduje to z głębokim przekonaniem niektórych katolików, a nawet szerszych środowisk w Polsce, o posiadaniu nie tylko wystarczającej wiedzy i świadomości eklezjalnej, ale i pewności o tym, że są godni i potrafią reprezentować Kościół, chrześcijańskie wartości, niemal Boga samego. Napawa zdumieniem, jak łatwo można przejąć na siebie tak wielką odpowiedzialność i dyktować innym jedynie słuszny, a równocześnie rzekomo katolicki sposób widzenia człowieka i świata. To uzurpowanie sobie monopolu na prawdę jest, niestety, symptomatycznym elementem publicznej obecności Kościoła w niektórych środkach przekazu. Niepokoi zwłaszcza to, że te „autorytety” o wyraźnie skrajnych poglądach są zazwyczaj samorodne i niepodatne na jakiegokolwiek korekty ze strony tych, którzy za kształt przekazu prawdy w Kościele rzeczywiście odpowiadają.

Zawłaszczanie prawdy przez ludzi o skrajnych poglądach, choć oni sami są przekonani, że kierują się ewangelicznym radykalizmem, prowadzi do odsądzania od czci i do piętnowania za pomocą różnych epitetów, każdego, kto nie idzie drogą wyznaczoną przez samozwańczych „guru”. W ten sposób nie tylko niszczy się dobre inicjatywy, wprowadza metodę szantażu, ale fałszywie formuje się świadomość eklezjalną.

Uzasadnione jest pytanie o skalę tego zjawiska. Czy mianowicie publiczne wypowiedzi niektórych są tylko odosobnionymi przypadkami, czy też sympto-

mem rzeczywistości o wiele szerszej? Niestety, badania socjologiczne wskazują na dużą powszechność takiej postawy. W historii naszego Kościoła, biorąc pod uwagę niski poziom wykształcenia ogółu wiernych, ze znajomością prawd wiary i stosowaniem się do zasad moralnych było bardzo różnie. Ale jeżeli porównamy samoświadomość Kościoła na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci, to wydaje nam się, że jest ona dziś o wiele słabsza. Osobiście jestem przekonany, że tak jest rzeczywiście, ale równocześnie zdaję sobie sprawę z tego, że dawniej nie prowadzono w tej dziedzinie szczegółowych badań i że można mówić o różnych stopniach tej świadomości w dziejach katolicyzmu w Polsce.

Pytanie o przyczyny obecnego stanu rzeczy odbiega od tematu, ale nie zaszkodzi wskazać wśród nich chociażby niektóre. Przymusowa, wieloletnia ateizacja społeczeństwa polskiego jednak zrobiła swoje. Osłabiała ona religijnie coraz bardziej kolejne pokolenia Polaków. Jak rodzice mogą wprowadzić w życie religijne swoje dzieci, skoro sami nie byli do niego wprowadzeni? Usunięcie nauki religii ze szkół oraz systematyczne i konsekwentne rugowanie wszelkich elementów religijnych z życia publicznego, ośmieszanie wiary i zastępowanie jej całym systemem prawd i wartości laickich było przecież działaniem zamierzonym, przemyślanym i w dużej mierze skutecznym.

Drugi zespół przyczyn należałoby uplasować w nurcie hołdowania niczym nie skrępowanej wolności, źle pojmowanej demokracji i próbom wprowadzania jej w życie kościelne. W tle tych niefortunnych zabiegów, zmierzających do unowocześnienia Kościoła i dostosowania go do współczesnych pluralistycznych społeczeństw, tkwi błędne przekonanie, że Kościół niczym nie różni się od innych instytucji świeckich, od organizacji, stowarzyszeń, a nawet partii, których kształt zależy od tworzących je ludzi. Jeżeli stosunkowo łatwo przyjmuje się, że Kościół ma wskazywać transcendentny wymiar osoby ludzkiej, a nawet prowadzić człowieka do zbawienia, to prawie nie dostrzega się jego inności w świecie i jego zakorzenienia w transcendencji. To, że Kościół Chrystusowy już tu na ziemi jest częściowym urzeczywistnieniem Królestwa Bożego, prawie nikomu nie przychodzi do głowy.

Stąd rodzą się różnorodne sposoby wciągania Kościoła w „sprawy tego świata”, a w szczególności w sprawy polityczne, których celem jest pieniądz i władza. Ponieważ Kościół ma wpływ na społeczeństwo, nie można go zostawić w spokoju i pozwolić mu zajmować się sprawami duchowymi, lecz należy wykorzystać go w grze politycznej. Jeżeli robią to ludzie spoza Kościoła, czy nawet wrogo do niego nastawieni, to trudno się temu dziwić, ale jeżeli taką metodą posługują się ludzie Kościoła, niezależnie od tego, czy chodzi o duchownych czy świeckich, to jest to ewidentny znak niewłaściwej świadomości eklezjalnej. Jest rzeczą oczywistą, że trzeba mieć na względzie prawo wiernych jako obywateli do troski o państwo i do zajmowania się czynnie polityką, także tą, w ścisłym słowa znaczeniu, polegającą na zdobywaniu, sprawowaniu i przekazywaniu władzy w państwie, ale nie wolno zapominać, komu z ludzi Kościoła

i jaka przypada rola w tym względzie i jakimi działaniami można się posługiwać. Aż się prosi, by odwołać się tutaj do tekstu Konstytucji duszpasterskiej Soboru Watykańskiego II *Gaudium et spes*: „Jest sprawą doniosłą, żeby zwłaszcza w społeczeństwach pluralistycznych doceniano właściwy stosunek między wspólnotą polityczną a Kościołem i by jasno rozróżniano to, co czynią wierni, czy to poszczególni, czy też stowarzyszeni, we własnym imieniu jako obywatele kierujący się głosem sumienia chrześcijańskiego, od tego, co czynią wraz ze swymi pasterzami w imieniu Kościoła” (nr 76).

Niestety w Polsce dla wielu katolików sprawy polityczne wysuwają się na plan pierwszy, a wiara religijna i Kościół są traktowane instrumentalnie. Czasami można odnieść wrażenie, że Bóg może sprzyjać w Polsce tylko ludziom z jednych ugrupowań politycznych, a nie mają do Niego dostępu polityczni przeciwnicy tych ugrupowań. I znów przypomina się tekst przytoczonej już Konstytucji *Gaudium et spes*: „Kościół, który z racji swego zadania i kompetencji w żaden sposób nie utożsamia się ze wspólnotą polityczną ani nie wiąże się z żadnym systemem politycznym, jest zarazem znakiem i zabezpieczeniem transcendentnego charakteru osoby ludzkiej” (nr 76).

Kolejną rozpowszechnioną cechą charakterystyczną świadomości eklezjalnej w Polsce jest błędne przekonanie wielu, że – jak się to ludziom wmawia od dawna – religia, wiara to sprawy czysto prywatne, które można pielęgnować w swoim sercu, w zaciszu własnego domu, ale nie można się z tym ujawniać na zewnątrz, a już broń Boże ukazywać swych religijnych przekonań publicznie. Nie wszyscy wprawdzie wyznawcy takiego poglądu zdają sobie sprawę z tego, że jest on zaprzeczeniem chrześcijaństwa, bo zadaniem chrześcijanina jest dawanie świadectwa, niemniej jednak pogląd ten jest, niestety, dość rozpowszechniony i ma bardzo poważny wpływ na samoświadomość Kościoła w Polsce.

Jest ponadto rzeczą znaną, że mimo upływu ponad trzydziestu lat od zakończenia Soboru Watykańskiego II, recepcja jego dorobku doktrynalnego i pastoralnego jest w Polsce, delikatnie mówiąc, niewystarczająca. Nie łatwo dziś wymienić te dziedziny życia, w których myśl soborowa istotnie przemieniła mentalność wiernych Kościoła katolickiego w Polsce. W dużej mierze wskazane wyżej mankamenty tej świadomości świadczą, że nie potrafiliśmy przejąć z Soboru nowej optyki, dzięki której dzisiejszy świat stałby się dla nas religijnie bardziej czytelny.

Chyba największą słabością, której nie udało się w Polsce przewyciężyć, jest brak poczucia odpowiedzialności za Kościół wśród jego członków. Byłoby niesłusznym oskarżeniem obarczać za to katolików świeckich, bo wówczas trzeba by przyjąć tezę, że duchowni nie ponoszą w tej mierze żadnej winy. To prawda, że przez wieki ukształtował się taki model Kościoła, w którym czynna rola przypadała duchownym, a świeccy stanowili w nim element bierny. W polskiej historii ostatnich dziesiątków lat totalitarnego zniewolenia podział

między duchownymi a świeckim uległ dalszemu pogłębieniu. Usilnie nad tym pracowano, by podzielić Kościół i przekonać społeczeństwo, że jest on potrzebny jedynie duchownym, którzy w jego utrzymaniu i funkcjonowaniu mają swój własny interes. Współcześnie ten sposób rozumowania uzyskuje dalsze wzmocnienie w szerzącym się przekonaniu, że Kościół nie jest potrzebny człowiekowi do kontaktowania się z Bogiem.

Wydaje się, że u źródeł ciągle istniejącego podziału na duchownych i świeckich w Kościele leży brak wzajemnego zaufania. Przyzwyczajeni do samodzielności księży nie umieją lub nie chcą otworzyć się na szerszą, czynną obecność świeckich, ciągle mają coś do ukrycia przed nimi, świeccy z kolei nie kwapią się specjalnie do podejmowania poważniejszej odpowiedzialności, zwłaszcza że nie mają w tej dziedzinie doświadczenia i nie są przekonani, że angażując się w sprawy Kościoła faktycznie pracują dla siebie.

Wbrew powszechnej opinii Kościół w Polsce nie dysponuje funduszami, które pozwoliłyby mu na organizację pracy, zwłaszcza apostolskiej i charytatywnej, na zasadach pełnej odpłatności. Wiadomo też, że zaangażowania się w działalność kościelną nie można stawiać na równi z normalnym zatrudnieniem. Nie wszyscy świeccy, obarczeni zazwyczaj obowiązkami rodzinnymi i pracą zawodową, mogą poświęcić swój czas innym. Ale nie chodzi przecież o przejęcie przez świeckich w Kościele tych stanowisk czy urzędów, które są sprawowane przez księży, wyspecjalizowane instytuty zakonne czy etatowo zatrudnionych świeckich. Chodzi o zaangażowanie świeckich o wiele szersze, dotyczące odpowiedzialności za całość życia Kościoła, choć przede wszystkim za te jego dziedziny, w których mają oni szczególne kompetencje: a więc rodzinę, życie społeczne, gospodarcze, polityczne i kulturę.

Jeżeli dopuszczenie osób świeckich do funkcji kościelnych, do których mają prawo, zależy przede wszystkim od właściwej świadomości eklezjalnej księży, to przejęcie obszernych przestrzeni odpowiedzialności za chrześcijański kształt życia publicznego w świecie może nastąpić tylko wówczas, kiedy świeccy uświadomią sobie swoje miejsce w Kościele.

*

Tak więc Sobór Watykański II czeka w Polsce na otwarte umysły i serca. Wsluchanie się w głos Kościoła powszechnego, przewyciężenie schematów, do których przywykliśmy, uświadomienie sobie zmian, jakie dokonują się na naszych oczach we wszystkich niemal dziedzinach życia, pozwoli korygować błędy i wzmocnić wewnętrznie Kościół. Wydaje się, że do osiągnięcia tego celu wymagane są poważne zmiany w samoświadomości Kościoła w Polsce.